RAJMUND BERGEL

CZASY I LUDZIE



NAKŁADEM
CENTRALNEGO
BIURA
WYDAWNICTW
N·K·N

CZASY I LUDZIE

RAJMUND BERGEL

CZASY I LUDZIE

POEZYE

KRAKÓW 1917

NAKŁADEM CENTRALNEGO
BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

OKŁADKA RYSUNKU A. S. PROCAJŁOWICZA

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE.

KU PAMIĘCI POLEGŁYCH
A WSPOMNIENIU ŻYJĄCYCH
TOWARZYSZÓW BRONI

POŚWIĘCAM

M O D L I T W A.

Żeś była cała łanami pachnąca,
Złocona słońcem, a strojna kwiatami,
Borów zieloną gęstwiną szumiąca
I zapatrzona modremi strugami
W sznury żórawie ciągnące po niebie,
Tom serca ciszą słał modły do Ciebie
O Polsko!

Że teraz cała zasiana grobami
Pod krzyże ścielesz żywoty najczystsze,
Że świecisz światu pożarów łunami,
A Twem bogactwem popioły i zgliszcze,
Że w pobojowisk upadasz żałobie
To serca bolem się modlę ku Tobie,
O Polsko!

Że zamiast dawnej królewskiej purpury
Masz płaszcz z pożogi i te krwi rubiny
Zamiast klejnotów, że w latach wichury
W wrogich szeregach giną Twoje syny

I dłoń ich obca w żółtym piasku grzebie,
Serca ofiarą się modlę do Ciebie,
O Polsko!

Że w ogniu stoją Twe miasta i sioła,
W chrzęście oręża, kurzawie i dymie,
Że szczęk się broni podnosi do koła
Tych, którzy walczą dzisiaj w Twoje imię
To serca wiarą się modlę ku Tobie,
Na ojców naszych niepomszczonym grobie,
O Polsko!

Lecz, że znów kiedyś rozbłyśniesz kwiatami,
Ruń świeża skryje krwawych bitew ślady,
Że znów rozpachną Twe pola zbożami,
Że wrócą ptaków odlotnych gromady,
A bór się szumną pieśnią rozkolebie,
Serca nadzieją się modlę do Ciebie,
O Polsko! Polsko!

Wołyń—Stanowisko 18—VII. 916.

ZŁOTY RÓG.

Wśród rozstajnych, błędnych dróg,
Gdzie samotny stoi krzyż,
W chwast porosły, dziki głóg...
Zabrzmiał nagle Złoty Róg,
Jak surm zbrojnych twardy spiż
Złoty Róg.

Groźny odzew rzucił w świat,
Odgnał z powiek ciężki sen,
Wspomniał gloryą dawnych lat,
W pochód wzywał — naprzód — hen,
Gdzie się w mrokach czai wróg,
Życia radość wziąwszy w plen.
U rozstajnych błędnych dróg
Zagrzmiał nagle Złoty Róg,
Złoty Róg.

Zapomniany, huczny ton,
Niby serca krwawy głos,
Zmartwychpowstań wielki dzwon,
Moc, co własny jarzmi Los.

Nie czas marzyć, nie czas śnić
I w bezczynnym smutku trwać.
Trzeba pęta hańby rwać,
Walczyć musi — kto chce żyć!

U rozstajnych błędnych dróg,
Gdzie się krzyża próchno gnie
Zagrzmiał nagle Złoty Róg.
Zorza wstaje — wicher dmie.

Na ugory pada świt.
Hejnał świtu — słyszcie — cyt...
U rozstajnych, błędnych dróg
Grzmi rozgłośnie Złoty Róg,
Złoty Róg.

P O B U D K A.

My poślubieńcy walki i ofiarnej męki
Idziemy do was ludy z radosną nowiną,
Że długie lata nędzy, jak zły sen przeminą
I po nocy niewoli błyśnie świt jutrzenki.

Choć dzisiaj nam trybuną są deski szafotów,
A nagrodą za trudy, żołnierska mogiła,
Jednak, że w naszych sercach płonie wiary siła,
To każdy z nas z uśmiechem na śmierć jest iść
gotów.

A ziemia zapłodniona krwią krzywdą i łzami
Wydać musi mścicieli dumne pokolenie,
Co się wreszcie upomni o grobów milczenie
I rzuci w świat wyzwanie: P r z e c i w n a m lub
z n a m i! —

NAD WAMI ORŁY LEGJONÓW.

Idźcie — wy hufiec wybrany,
Porwane z gniazd orlęta,
Niewoli targać pęta
I śpiące budzić orkany.

Przed wami — winy przegonów
Bitewnych — burz kurzawa,
Nad wami — złota sława
Nad wami — orły Legionów.

Znowu zaszczękły zbroice,
Pobudka grzmi dokoła
Idźcie — ojczyzna woła
Rycerskich bojów dziedzice.

Na was wzrok patrzy milionów,
Tęsknota ściga krwawa,
Nad wami — złota sława,
Nad wami — orły Legionów!

23.—IX. 914.

B Y L I - B Ę D Ą.

Przez jednych wyśmiani, przez drugich wzgar-
dzeni,
Choć śmiesznym nas zdali obłędom,
My inni — my młodzi — od dziecka karmieni
Stuletnich walk krwawą legendą.
My dzieci — żar pomsty nam serca płomieni,
Szaleńcy, co «byli i będą«.

Dla szczęścia ziemskiego my dawno przepadli,
Blask słońca nie dla nas się śmieje.
Od głodu wychudli, od trudów pobladli,
Gdy w koło huragan szaleje
Idziemy w bój krwawi, straszliwy, zajadli
O swe się upomnieć nadzieje.

Nie żądni uznania ni laurów, ni sławy
Wszak ojców spełniamy spuściznę.
Za długiej niewoli ten uścisk plugawy
I za dni codziennych szarzyznę
W bój idziem nierówny, w bój wściekły a krwawy,
Słoneczną budować ojczyznę.

Choć burza się sroży, choć wicher szaleje,
Choć słońce nam w drodze nie świeci,
Lecz może dla drugich świt nowy zadnieje,
Wśród krwawych czekamy stuleci.

— — — — — — — — — — —

Za szczęście nie nasze, za Jutra nadzieje
W śmierć idziem ofiarnie —
my »dzieci«. —

OSTRZENIE BAGNETÓW.

Dźwięcz stali — sztych ostrz swój,
by był jak sępów ostry szpon,
gdy rozgorzeje jutro bój,
walka — na życie i na zgon.

Śmiertelny stali gotuj cios,
by rdzę twą świeża zmyła krew.
Jutro twym ostrzem bitwy los
wyszarpiem z wrażych serc i trzew.

— — — — — — — — — —

Krwią się zapłonił cały świat
i łuny ściele do swych nóg...
Był dla mnie kiedyś człowiek brat,
a jutro będzie tylko wróg.

Pardonu niema — boju szczęk
zagłuszył prawdy dawnych lat.
Ludzkość, braterstwo — pusty dźwięk.
Człowieku, tyś mi wróg nie brat.

— — — — — — — — — —

Coś mi tak smutno, czegoś żal,
zamyśleń duszę opadł czar...

— — — — — — — — —

Rosą, bagnetu zaszła stal.
Jutro ją zetrze krew i żar.

Kiraly-haza 5 – X. 914.

M O Ł O T K Ó W.

(Podpor. St. Biestkowi rannemu pod Mołotkowem).

Wieś się pali — słychać zdali
poszczęk broni, tętent podków.
Dzika wrzawa — walka krwawa,
bój się toczy o Mołotków.

Hurra! hurra! szał, brawura...
— Rozwiń skrzydła biały ptaku, —
Wiara wali — »Bij Moskali!«
Gnają wściekle do ataku.

Grzmią armaty — ciężkie straty,
garstka tutaj — tam tysiące,
Krwawa droga — przemoc wroga,
trupy kładą się na łące.

Krok za krokiem, twardym tokiem,
drogo sprzedać swoje życie...
Noc jesienna mroźna senna,
słychać głuche wiatru wycie.

2*

Wróg przed nami, bagnetami
przebić trzeba wraże szyki.
Grzmią za nami, wystrzałami,
zamęt — łomot — jęki — krzyki.

Cichnie wrzawa. — Łuna krwawa
hen — dogasa już powoli.
Bój przegrany, a kurhany
z stratowanej wzrosną roli.

MSZA ZA POLEGŁYCH.

Kościółek cichy, modrzewiowy, stary,
Między lip cały wtulony konary,
Taki pokorny i taki maleńki,
Dzisiaj swych dzwonów żałobnymi dźwięki
Przebrzmiał i jakby od szlochu był drżący.

Wewnątrz żołnierzy stał zastęp milczący
U skromnych, biednych, drewnianych ołtarzy,
Na których świec się żółte światło jarzy
I widać Chrysta smutny wizerunek,
Żałośliwemi patrzący oczami.

W pośrodku nawy, przykryta wieńcami
Trumna, a na niej żołnierski rynsztunek,
Przy katafalku, ktoś klęczy schylony,
Twarz w dłoniach ukrył, może rozmodlony
A może łez się, swych własnych wstydzący.

Msza rozpoczęta, — jakby szept gorący,
Jak gdyby skargi bolesnej westchnienie
Gdzieś się obiło jękiem o sklepienie
I do stóp krzyża upadłszy, skonało,
Aż znów w melodyi żałobnej zabrzmiało.

Co serc dziesiątka boleścią śpiewana,
Przed trumną czarną padła na kolana
Przed trumną biedną, z prostych desek zbitą,
Przed tą młodością kirami pokrytą
I na ofiarę straszną zaprzedana.

I była pieśń ta jękiem rozpłakana,
Skargą rozpaczy, wyrzutem zawodów,
Co dłoń wstrzymały wśród krwawych po-
chodów,
Nad pierwszą, wielką, poległych mogiłą,
W której mrok tyle nadziei wstąpiło,

Tyle krwi wsiąkło i łez pożegnania.
Msza za poległych. Chóru głuche grania
Płyną — Pieśń z niemi wzrasta i tężeje
Poza kościelne wybiega wierzeje
I łka i jęczy: »Do Ciebie o Panie,

Z dymem pożarów ślemy to wołanie,
Z kurzem krwi bratniej co się hojnie leje,
Gdy Ty w mogiłach nam grzebiesz nadzieje.
Skarga to straszna, nie znamy śpiewu,
Wszak straszne żniwo naszego siewu«.

Pieśń już nie łkała, lecz od bolu wyła,
Już nie jęczała, już się nie skarżyła,
Lecz się zrywała szalonym okrzykiem,
Jakimś bluźnierstwem rozpacznem i dzikiem,
Zaprzepaszczonem. — A organy grały,

Aż się kościółek trząsł od huku cały,
Jakgdyby przed nim biły błyskawice.
— — — — — — — — — — — — — —
Zwolna pieśń ścichła — ponura i głucha.
Chrystus na krzyżu zadumany słucha,
Coś niby łza Mu zaszła na źrenice.

6—VIII. 1915.

ŻOŁNIERZE LEGIONU.

Choć wątli i bladzi, lecz twarze ich harde,
Wzrok dziwnie jarzący się nocą,
Szał święty w nim dojrzysz i śmierci pogardę,
Wykutą hartownych sił mocą.

Zaduma ich czoła młodzieńcze poryła,
Wśród nocy bezsennych dumania.
Powieści im długie o ojcach prawiła
I krwawych pożogach zarania.

Od słońca pożółkli, od wichrów spaleni,
Szli w bitwy i trudy ogromne.
Na czołach laur sławy się blaskiem promieni —
I rzuca pioruny pogromne.

Na ustach pieśń zemsty, pieśń mściwych od-
wetów,
Co grobów zdeptała milczenie,
Swe losy pokładli na ostrzach bagnetów,
W krwi wrogów chcą gasić pragnienie.

Za sto lat ucisku, łez krzywdy, przemocy,
Za hańby i męczarń tak wiele
Na bój cię wyzwali tyranie północy!
Drżyj carze! Powstali mściciele! —

PO PRZEGRANEJ BITWIE.
(URYWEK).

. . . .

Huk armat. Strzałów łomot. Przekleństwa i krzyki.
Szyk się łamie, rozprasza. Wszędzie popłoch
dziki.
Rozkazów nikt nie daje. Żołnierz sobie zdany,
Nabija, strzela — walczy krwią i potem zlany.
Resztkami sił się broni. — Coś szuka oczyma.
Pusto. — Rozbitki same.
»Wodza, wodza niema«.
Dyszy ciężko... zmęczony... cofa się — pomyka.
Coraz słabszy — upada — już kozacka pika
Dojeżdża go pod serce. Chce wstać. Cios za-
stawić.
Zapóźno. Padł przebity. —
Pierś zaczyna krwawić,
Twarz zraniona kopytem.
Jakieś rdzawe zorze
Z pomroku wypełzają. Ruszyć się nie może.

Ten ból. — Straszny szum w głowie — a pragnienie pali.
Coś go szarpie za gardło, głazy na pierś wali.
»Tchu... tchu... wody... ach wody... choćby kroplę jedną«
Zcicha.
Sen to? — Cud może — Mroki nagle rzedną.
Widzi, widzi ich wszystkich. — Poznaje powoli
...Ojca... matkę... dom biały.
Już go nic nie boli
Tak mu dobrze, tak dobrze...
»O matuchno złota«...
Jęknął, zwinął się — opadł.
I skonał, sierota.

S Z A R Ż A.

Trzeciemu szwadronowi ułanów polskich....

Popuścić cugle — „Na wiatr — co siły, co siły« —
Ruszyli z miejsca kłusem, w takt kopyta biły,
Aż się szyk w galop zerwał, gwałtowny i twardy,
Chrapnęły dziko konie, zaszczęknęły gardy...
Hej! hej!
Aż dudni ziemia. A w prochu kurzawę
Oblókł się cały szwadron.
Na gody, na krwawe
Zdąża już hufiec zuchwały — jak wiatr pędzą konie.
Czuć, już szeroki rozmach.
W oczach ogień płonie,
Prężą się młode piersi, świecą hardo czoła,
Jeno im jeszcze skrzydeł brak, skrzydeł sokoła,
Czy szumu piór stalowych u ramion husarskich,
Przyłbic, kolczug żelaznych i ryngrafów barskich,

A rzekłbyś:
»Widmo dawne z grobów zmartwychwstało
I głosem setki piersi — Jestem, zawołało«
Lecą.
Wpadli w opłotki, już mijają chaty,
Jeszcze się lśnią na słońcu ułańskie rabaty,
Błyszczą szabel pochwice, szarzeją mundury.
Jeszcze się czasem w łęku poprawia niektóry,
Ów nabija karabin i u siodła troczy.
Inny jedzie spokojny, lekko przymknął oczy,
Jak w ekstazie męczeńskiej lub rzewnem wspo-
mnieniu.
Zda się pęd go unosi. — Nagle w okamgnieniu
Wstrząsł się cały — przebudził — i znak krzy-
ża robi,
Może śmierć przeczuł bliską, i już się sposobi.
Lecą... lecą...
Już nikną. — Ledwo dojrzeć okiem,
Jak się wężem zwijają. — Po polu szerokiem
Przegnali.
Most zadudnił.
Przez łozy i krzaki
Na łąkę. — A na łące?
Poznaję.
Kozaki!

Błysk szabel z pochw wyrwanych.
Jakby gwar modlitwy.
Cisza. —
Nagle szczęk głuchy — to początek bitwy.
Dopadają się — starli — pierś przy piersi —
blisko —
Tną na odlew — strzał, huki. —
— Wielkie kotłowisko —
Rój się ściąga, rozprasza, skurcza, to znów wije...
. . . .
Oczy patrzą — nie widzą.
Serce młotem bije.

„NA ŚMIERĆ I ŻYCIE".

Drugiemu szwadronowi
za rokitniański bój.

»W dniu 13. czerwca 1915, r. pod Rokitną, na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2-gi szwadron naszej kawaleryi. Nieśmiertelna ta szarża staje odtąd godnie obok Samo-Sierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów«.

(Z rozkazu dziennego).

Rozkaz to rozkaz,
Trudno.
Schmurzył rotmistrz lice,
Ale na chwilę tylko, bo wnet błyskawice
Z ócz mu strzeliły jasnych, promieniąc się hardo. —
Szabli wydobył z pochwy, srebrną błysnął gardą,
Zwrócił konia i dumnie po swej spojrzał wiarze.
Znał ic wszystkich. Rozumiał.
Te młodzieńcze twarze
Kamienną moc skrywały i groźne wybuchy.

Już się w szeregach budził broni poszczęk głuchy,
Kiedy huknął głos wodza: »Widzicie te wzgórza,
Skąd się wrażych okopów pas czarny wynurza?
Tam się mamy przejechać po karkach Moskali,
Zdobyć szańce i poledz. Niechby znów poznali
Co znaczy polska szabla i co ułan znaczy«.

Jeszcze nie skończył mówić i rozkaz tłumaczy,
Gdy się krzyk podniósł wielki: Hurra! hurra!
hurra!

. . . .

Zwinął się szwadron, stężał — jak gradowa
chmura
Pędząc skrzydlatą plamą przez polne rozłogi
Jeno szedł szum przed niemi, jak burzy dech
srogi,
Jak huraganu pomruk, co za krótką chwilę
Wybuchnąć ma w straszliwej, niszczycielskiej
sile.

Rozpędziły się wściekle spienione rumaki,
Prąc przez łany i miedze, rowy, wyrwy, krzaki.
Zda się, że na kopytach rozniosą świat cały,
Że, co im stanie w drodze, to by w proch strza-
skały.

Cały zastęp w tumanów zakryty kurzawie
Poprzez grad kul się wali.
Poślubieni Sławie
I Śmierci zatraceńcy. Na krwawe igrzysko
Los was żenie przemożny. Już szał wami włada,
Na skrzydła was porwała upiorna zagłada.

Gnają, pną się pod górę, dopadają z bliska. —
Wzniosły się szable nagle, jak piorun co błyska
Nim uderzy wśród huku i wszystko rozbija
W druzg. —
Słyszycie? — krzyk dolata —
»Jezus Marya!
Hurra!! Pieśń śpiewają, pieśń mściwych odwetów.
Na okopy wjechali. Po ostrzach bagnetów
Już szczękają szablice. Strzałów grzmot. Wichr
wyje —
Bój szaleje zażarty. —
»Polska, Polska żyje«!
Bój olbrzymów,
Ten obraz. —
Jakby mi się śniło...
Ha—pamiętam... pamiętam... tak przecie raz było
Hiszpania... żniwo śmierci... wielka Samo-Sierra...

. . . .

Tako się piorun krwawy w twardy granit wdziera
I trzaska go na drobne złomki i okruchy,
Tako się orkan zrywa, wichrów zawieruchy
Gna przed sobą i bory jak łan zboża wali,
Tak się rzeka wspieniona bałwanami fali
Rzuca na tam zapory i wszystko rozrywa.

Żywiołów rozpętanych potęga straszliwa
Jest — i orkanu niewstrzymalne ramie
Im twardszy opór znajdzie, tem go prędzej zła-
mie. —

Wżarli się w środek wroga, tną aż echo daje. —
Łomot cięć, strzałów salwy. Zgiełk wzrasta,
ustaje...
Aż chaos oplótł wszystko krwawemi szponami.
Nagle —
Cisza — Plac wolny —
Piekło. — Kartaczami

Plują. Rozbili ich, rozbili. Grzmią armaty
I prosto w piersi walą. Ryk dział — hymn za-
traty —
Jeszcze walczą, lecz trupem pole zaścielają.
Walka na śmierć i życie. Zwolna się cofają —
Garstka przeciw tysiącom.

To nie bój — rzeź prawie.
Już połowa wybita. W koło na murawie
Leżą konie i jeźdzcy. Ci co szli na czole
Bohaterzy —
Polegli. Zbluzgane krwią pole.
Sam rotmistrz, stary wiarus ich smutny los dzieli.
Na pewną śmierć wysłani, po co szli, wiedzieli,
Lecz wypełnili rozkaz.

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz o świcie,
Gdy się znów pod okopy podkradano skrycie
Nie dojrzano prócz trupów innych śladów
z wroga.
Pierzchnął w nocy bez strzału.
Wolna była droga.

P O S Z A R Ż Y.

(Duma żałobna)

Pamięci Zbigniewa Dunin-Wąsowicza, drugiego szwadronu ułanów polskich rotmistrza w czasie szarży na okopy rosyjskie pod Rokitną, śmiercią bohaterską poległego.

Jadą, jadą polną drogą, wyboistym szlakiem,
Chłopskie wozy, jeźdzcy smutni — to ciągną orszakiem.
A na wozach - jako żywo - dziwne wiozą łupy,
Widać sine krwawe twarze, blade zimne trupy —
Gdzieście takie towarzysze nazbierali plony?
Jeden z jeźdzców szepnął cicho:
- Oto dług spłacony. -

Jadą wolno pełne wozy, ciężar na nich leży,
Wiozą, wiozą z pola bitwy poległych żołnierzy.

Na wezgłowia, na przykrycia nasuto im kwia-
tów,
Dojrzysz z pod nich pierś rozdartą i strzępy ra-
batów.
W dali widać stoki wzgórza, szańców czarne
smugi.
Tam swą sławę, w krwi wywalczył sobie szwa-
dron drugi.

Okrył on się wielką, krwawą, nieśmiertelną
chwałą.
Teraz wraca. – Lecz tak dziwnie, tak dziwnie
ich mało.

A na przedzie, rotmistrz jedzie, rotmistrz uko-
chany,
Ręce na krzyż, szabla z boku, kwiatami ubrany.
A za wozem koń zraniony, smutnie zwiesił głowę,
Nie poleci już z swym panem na biegi wichrowe,
Nie poleci, nie poleci na dzikie przegony.
Pan zabity, wóz go wiezie, a on sam raniony.

Więc na przedzie rotmistrz jedzie, tak się prze-
cie godzi,
A poza nim, wiozą wozy ciała ległej młodzi.

Prowadził ich wódz kochany, na krwawe, na boje,
A teraz ich poprowadzi w cmentarne podwoje.

* * *

Jadą, jadą drogą polną,
Łany ich witają
I nad pracą ich mozolną
Tak się użalają:

Ni wam dzwony nie zadzwonią,
Ni wam ksiądz zaśpiewa.
Jeno wrony zakrakają
I zaszumią drzewa.

Ni was dłonie ukochane
Nie będą pieściły,
Hej! czekają wykopane
Już na was mogiły.

Krwawa była wasza chwała,
A ciężkie skonanie,
Lecz wam ziemia zgotowała
Już ciche posłanie.

* * *

I chylą się kłosy,
i chylą się wrzosy
w pokłony.
Bolesnem łkaniem,
żałobnem graniem,
jak dzwony.

I łany tak łkały,
żałobną żegnały
kolendą.
By im się pokłonić
za dzwony, co dzwonić
nie będą.

Aż zwolna przebrzmiały,
te smutne hejnały
i płacze.

. . . .

Los smutny sieroty
i próżne tęsknoty
tułacze.

* * *

Jedzie jedzie orszak cały w smutku i milczeniu,
Czasem tylko gdzieś podkowa brzęknie na kamieniu.

Czasem tylko wóz zaskrzypi, łańcuch zaszczę-
koce,
Błyśnie nagle szabla naga w wieczornej pomroce.
Czasem tylko poprzez pola wiatr głucho zaświ-
szczy,
Niosąc z sobą trupi zapach popiołów i zgliszczy.

Śmierć zatarła wielkich marzeń cele niedościgłe,
Jak zmrokowe na szablicach krople krwi zastygłe,
Dopełniona już ofiara, zdjęte trudów brzemię.
Cisza wstaje... tęskna cisza...
Noc otula ziemię. —

BÓJ POD ZADOBRÓWKĄ.

Bój trwał już długo straszliwy, zajadły,
I o zwycięstwo ważyły się losy.
Na łanach trupów snopy się pokładły,
Jak w porę żniwa pełne zboża kłosy.
A poprzez pola szły przedziwne dźwięki
Hasła bitewne i agonii jęki.

Kule na piersi i czoła się kładły,
Jakąś pożarną, śmiertelną pieszczotą.
I życie krwawym pocałunkiem kradły...
Jak w chwilę ową złoconą tęsknotą
Usta żegnały cię słodkie, dziewczęce
I rozpaczliwie zaplecione ręce.

Kto poległ — został. Żadne nad nim warty
Nie są potrzebne i żadne płakania.
Bój wre w około zachłanny, rozżarty.
Szereg zwycięski już wrogów dogania,
A boska Pallas w promiennym szyszaku
Do ostatniego ich wiodłu ataku.

Wśród huku armat i ognia pożogi
Szli ciągle naprzód polnymi łanami.
Granatów szpony biły im pod nogi,
A burza strzałów wyła nad głowami,
Lecz się ni kroku w tył nie ustąpili
Z bagnetem w ręku idąc — zwyciężyli.

Już bój skończony. — Umilkły armaty,
Jeno gdzieś jeszcze słychać głuche strzały.
W żarach płomieni stały wiejskie chaty
I rdzawe łuny na niebo rzucały,
Co się upiornem rozpięły koliskiem
Nad wsią zdobytą i pobojowiskiem.

NA BAGNETY.

Grzmi strzałów piekielna muzyka,
Straszliwa, obłędna i dzika,
Szalonym się pieni bełkotem.

Salw huczą przeciągłe grzechoty
Walczącej zażarcie piechoty,
A trupy się walą pokotem.

Na każdą nie ledwie piędź ziemi
Rzutami się cisną wściekłemi,
Wciąż naprzód, jak burzy wichura.

Po krwawym szamoczą się szlaku
Stalowym rozmachem ataku,
Jakgdyby szli tańczyć mazura.

Już blisko. — Ten ogień, ta wrzawa — —
Huk — łomot. W źrenicach mgła krwawa —
Drzew zeschłych chyboczą szkielety.

Starli się — Ryk dziki — Hej! hurra!
— Ostatnie to słowo piechura —
W krwi ciepłej chrzest biorą bagnety.

W O K O P A C H.

Strzały dalekie. — Zmierzch już zapada,
W okopach śmiechy i wrzawa.
Ten coś tam nuci, ten opowiada,
Muzyka, śpiewy, zabawa.

Snują się gwary, tony piosenki
Tęsknotą głuchą tłumione,
Płyną serdeczne, kochane dźwięki
Z wiatrem w rodzinną — hen — stronę.

Z wiatrem w rodzinną stronę się niosą
Nad żółtych ściernisk rozłogiem,
By pozdrowieniem, łez żalu rosą
Po przed ojcowskim paść progiem.

Noc — cichną śpiewy — gdzieś huczą strzały
Jam jak ostatnie wedety.
Księżyca poblask mży srebrno-biały,
Błyszczą się straży bagnety.

Poprzez strzelnice smugi poświaty
Na śpiących kładą się twarze...
Jakby pod ziemią spał huf skrzydlaty,
Baśniowi, srebrni husarze.

O nasyp rowu siedzę oparty,
Snów dawnych wstają miraże...
Kędyś u drutów szarzeją warty.
– – – – – – – – – – – – –
W cichą noc siedzę – i marzę.

U K R E S Ó W.

Z mgieł i mroków wstaje krwawa zorza,
Skądś od Wschodu, z nad Czarnego Morza,
Skądś z dalekich stepów Akermanu,
I świt rzuca na łęgi burzanu,
Na te stepy, te stepy bezkreśne...

Dziwo – jakieś zwidują się mary:
Łopoczące na wichrze sztandary,
Poszarpane i krwią poplamione,
I husarskie skrzydła rozstrzępione,
Dumne skrzydła, opadłe bolesne...

Sny przedziwne – o wy sny widuny...
. . . .
Jadą – do stóp im się ścielą łuny,
Błyski mieczów łamią o szyszaki.
Walą konie poprzez krwawe szlaki,
Przez Chocimia rozległe mogiły.

Jadą, jadą kresowi rycerze...
Lśnią się złote, spękane pancerze,
Krew na blachach, na szabel głowicach,
Smutek w oczach i bladość na licach,
Co się w Polskę na śmierć zapatrzyły.

Konie... ludzie... majaki olbrzymie,
Wszystko w ogniu, kurzawie i dymie...
Sny się jawią, sny dawno prześnione:
Moc i Naród, te dzieje minione,
Krwią i mieczem zapisane karty.

Żali Wodza cień kroczy widmowy,
Czy się zbudził duch straszny, grobowy
Z pod spróchniałych, obalonych krzyży?
Kroczy widmo coraz bliżej, bliżej...
– – – – – – – – – – – – – –
Stój! kto idzie?
Swoi — Zmiana warty.

Na granicy besarabskiej 12—IX. 915.

„POD BIELGOWEM".

Czy pomnisz bracie ten straszliwy bój,
Gdy w koło walka wściekła rozszalała,
Że aż od huku ziemia drżała cała
Czy pomnisz bracie mój?

Czy pomnisz bracie ten pocisków grad,
Co szarpał rowy, wył, świszczał, zawodził
I murem ognia drogę nam zagrodził,
A z trupów stosy kładł?

Ten skowyt, łomot, armat głuchy ryk,
Jakby się gromy waliły na głowę,
Ostrza bagnetów od krwi purpurowe,
Jęki i przekleństw krzyk?

Walkę na pięście i bagnetów kły,
Trzask kolb, szczęk stali, bluzgot, zamęt wrzawy,
Bój bez pardonu śmiertelny i krwawy
Ja zginę, albo ty!

Czy pomnisz jeszcze piekło owych dni,
Garstki rozbitej ofiarne szaleństwo,
I to wydarte rozpaczą zwycięstwo
Wśród trupów, kałuż krwi.

— — — — — — — — — —

Czy pomnisz jeszcze?

Huta Lisowska 8—XI. 915.

PO BITWIE POD BIELGOWEM.

Powiodły nas drogi nasze krwawe
W skowyt harmat, w morderczy świst kul,
Za zwycięstwo za wolność, za sławę
Krew my dali i życie i ból.

Klangor broni i łopot sztandarów
Szedł przed nami jak piorunów grzmot.
Poprzez zgliszcza i łuny pożarów
Gnał z wichrami marzeń naszych lot.

Victorye z trupów się ścieliły,
Znój młodość z naszych wyżerał lic,
Ot łup zdobyczny — liczne mogiły
I jęk rozpaczy — a więcej nic.

Lecz nie — podnieście sztandar skrwawiony,
Jeszcze nie minął tryumfów czas.
Naprzód — po trupach — bój nie skończony
Póki ostatni nie padnie z nas.

9 – XI. 915.

W ZDOBYTEJ WSI.

Od huku armat drżą nędzne chałupy,
Trzeszczą wiązania granatami rwane.
Przy drodze w polu, w błocie leżą trupy
Sine, cuchnące i nie pogrzebane.

Bez drzwi, bez okien sterczą puste chaty,
Co się pocisków oparły wichurze.
Na progach brudne łachmany i szmaty
Broń potrzaskana, skrzepłej krwi kałuże.

Zapadłe ściany, pozrywane dachy,
Lub jeno zgliszcza od wczora dymiące,
Drzewa bezlistne, we mgle jakby strachy
Gałęźmi swemi sucho szeleszczące.

Zbłąkane kule w opłotkach chichoczą,
Jęk skądś nadpłynie — huk — i znów martwota.
Jeno się wichry jesienne szamoczą,
Jeno deszcz pluszcze....
I żal sercem miota...

To w mrok krwi myśli słoneczne zbłądziły,
A zewsząd idą straszne, krwawe wieści,
Że rosną jeno krzyże i mogiły
Na tym padole płaczu i boleści.

Bielgów, 14—XI. 916.

LAS POD BIELGOWEM.

Jak od uderzeń mściwego tytana,
Co w las zanurzył swe zachłanne pięście
Runęła sosen zwarta, ciemna ściana,
W pohuku, trzasku, łomocie i chrzęście.
I wybłysnęła z nagła wyrąbana
Trzebież — jak krwawa, rozszarpana rana.

Bo to nie siekier i pił trud cierpliwy
Gryzł kłody pniaków swą żelazną szczęką,
Tu wojna władła — armat grzmot straszliwy
Sięgnął ku drzewom złą, ognistą ręką.
Pocisków szpony drzewa w drzazgi zbiły,
Że las się walił — jak trupy w mogiły.

Szarpały ciebie burze i orkany,
Siekła wichura, deszcz chłostą zalewał,
A tyś trwał lesie —
Jeno zasłuchany
W szum, co się z głębi podrywał i śpiewał,

W przedziwnych modlitw łącząc rozhowory
I z wiatrem płynął nad piarchów ugory.

Już nie zaszumisz konarów chybotem,
Już się pieśń twoja w przestrzeń nie poniesie,
Boś legł na ziemi gałęzi pokotem
Biedny strzaskany, rozmiażdżony lesie.
Gąszcz twą przecięło śmierci rąbanisko,
Żeś jest jak cmentarz i pobojowisko.

„POKŁADŁ SIĘ ZBOŻA ŁAN..."

Pokładł się zboża łan
zsieczony gradem kul,
śmiertelny przeszedł tan
łęgami niw i pól.

Pocisków rdzawy blask
gromami ziemię rył,
salw ostry, suchy trzask
gnał polem, świszczał, wył.

Jeszcze zarywa huk
od stratowanych łąk,
szeroki kreśli łuk
pocisków groźny krąg.

A ponad nędzą pól,
nad kałużami krwi,
gdzie ludzki konał ból
słońce radośnie lśni.

Na nieba jasny szlak
padł złotych blasków spław...
— Śpiewa gdzieś w górze ptak —
— Świerszcz ćwierka pośród traw —

Śmierć — życie... tajnia praw,
wiecznej przemiany ruch.
— — — — — — — — —
— Świerszcz ćwierka pośród traw —
— Wiatr z kwiatów strząsa puch. —

Nad cmentarzyskiem pól,
nad plonem krwawych dni,
gdzie ludzki konał ból
Znak życia — słońce lśni.

Pod Gruziatynem 24—VI. 916.

P I E C H U R.

Wielkie nazwiska i wielkie imiona
Utrwali pamięć w księgach i marmurze,
Lecz twoje imie w zapomnieniu skona
Szary piechurze!

Że ukochałeś żołnierską swobodę,
Żeś sławę swoją dźwigał w ran purpurze,
Cichą mogiłę zdobędziesz w nagrodę
Szary piechurze!

Loty szalone, farysowe śniłeś,
Z uśmiechem szedłeś przez ogień i burze,
Gdzie walka wrzała — tam ty wszędzie byłeś
Szary piechurze!

A nad grobami poległych wykwitną,
Jak krew czerwone dzikie, polne róże,
Chabry je wstęgą owiną błękitną,
Szary piechurze!

W kurhanach ścichnie twoja dola krwawa,
Krzyże się na nich rozsiędą jak stróże,
I jeno w pieśni żyć będzie twa sława,
Szary piechurze!

Inne twe laury i inna twa chwała
Trwalsza nad zgłoski wyryte w marmurze,
Bo w czynach twoich Polska zmartwych-
wstała.
Szary piechurze!

JEST KRAJ.

(URYWEK).

— — — — — — — — — — —

Jest kraj, gdzie tylko chwast ugórów szmat zasiewa,
Gdzie wśród zarośli łóz wiwilga tęsknie śpiewa,
Gdzie kruki i gawrony przy ścierwie końskiem kraczą,
Po sadach blade dziewki na dolę swoją płaczą,
Na zwiędłych kwiatów los.

Ani magnolii kwiat, ni tam cyprysy rosną,
Lecz ponad wody toń szumiącą i żałosną
Zwiesza się leszczyn cień i smutny płacz wierzbiny,
Jak rozpuszczony splot warkoczów mej dziewczyny,
Zroszony żegnań łzą.

Przez łany krwawych pól, przez zmarłe, puste
wioski
Sam Chrystus kroczy tam, ofiary zbiera kło-
ski.
Modlitwą wita go grób każdy i mogiła,
A skarga modlitw tych, jak mgła się za nim
wiła
Poprzez ten smutny kraj.

— — — — — — — — — — —

WŚRÓD KRWAWYCH MGIEŁ.

Pośród mgieł krwawych i sinych oparów,
Co się z cmentarzysk bitewnych wznosiły,
Widziałem w strzępach purpury sztandarów
Hen — na wysokie zatknięte mogiły.

A u stóp grobów na laurach Cezarów,
Zblakłych, powiędłych węże się gnieździły.
Wiatry północne wśród zdartych sztandarów
Grobom i śmierci głuche hymny wyły.

I była chwila straszliwa zwątpienia,
Gdy mroki gwarzą i pobojowiska,
A szept ich każdy w przekleństwo się zmie-
nia.
Zewsząd upiorów snują się gromady,
Każdy z nich dłonie do ran swych przyciska...

— — — — — — — — — —

Nagle — sen pierzchnął. —
Świt się budził blady.

W KATEDRZE NA WAWELU.

Jeszczem miał w uszach poświst kul,
W oczach granatów wybuchy płomienne
I straszne widma krwawych pól,
Gdym na katedry wszedł progi kamienne,
Pragnąc wśród grobów serca ból
I młodej wiary poloty daremne
Pogrześć na życia wieczny czas.

Wszedłem w tę głuszę tęsknych cisz,
W to marmurowe o przeszłości śnicie,
Przedemną wyrósł czarny krzyż:
— Przez śmierć nam trzeba po nowe iść ży-
cie —
Cisza — lecz czuwa Dzwonu spiż
Hen — tam — wysoko, na jasnych wież szczy-
cie
Czeka, by wieścić wielki czyn.

Skroń wsparłem o kamienny słup —
Stare mi w oczach jawiły się sagi:
Z podziemi wszedł królewski trup
I jękły głucho wszystkie sarkofagi.
Zaklęty czarem prysnął grób
Duch z niego powstał promienny i nagi
W ręku mu błyskał piorun — miecz.

...Narodu Duch — mar znanych tłum...
Sen długo śniony, ukochany, złoty...
— — — — — — — — — —
W uszach niedawnej walki szum
Na oczach trupów ofiarne pokoty —
— — — — — — — — — —
Ogień i miecz — dźwięk hardych dum...
Za ojców sen, za długich dni tęsknoty
Wracam skąd idę —
w krwawy bój!

OPOWIEŚCI.

DO APELU.

Boje dawno przegrzmiały, groby jeno zostały
Rozrzucone po lasach, po polach,
Nad jednymi drzew szumy, nucą krwawych walk dumy,
Inne całe w bławatach, kąkolach.

Nowe czasy i ludy, nowe życie i trudy,
Przeminęli, dni dawnych rówieśni.
Stare krzyże spróchniały, groby pługi zorały,
Pozostały legendy i pieśni.

Zbliż się młode pacholę, wicher żenie przez pole
I w ponurym skowycie gdzieś gaśnie.
Szumem burzy noc dyszy, usiądź przy mnie tu bliżej
Będę prawił tajemne Ci baśnie:

»W noc tak głuchą i ciemną, rozełkaną, jesienną,
W listopada ponurą wichrzyce
Z mogił wstają żołnierze, każdy broń swą w dłoń
bierze,
Lśnią się w mroku skrwawione szablice.

Poprzez burzy lamenty, dudnią kopyt tętenty,
Pogłos trąbki gdzieś z dali się zrywa.
Krwawe snują się mary i łopoczą sztandary,
To dźwięk znany na apel przyzywa.

Idą szare gromady, każdy straszny i blady,
Głowy w szmatach i rany na piersi.
Hardo bronią szczękają, do apelu stawają
Z Mołotkowa — polegli najpierwsi.

W mroku nocy coś błyska, chrzęszczą rdzawe
szabliska
Nad głowami wysoko wzniesione,
Na bok wszystko — precz z drogi — wbite w ko-
nie ostrogi —
Hej! te loty wichrowe, szalone!

Z rokitniańskich to łanów pędzi szwadron uła-
nów
Aż się trawa na stepach przegina.

Hurra! Jezus — Maryja! — Jak grom w pędzie
się zwija
Wąsowicza przesławna drużyna.

Szum się niesie złowrogi — Przez dalekie rozłogi
Jakaś wlecze gromada się nowa.
Nikt ich imion nie sławi, martwi, cisi i krwawi
Idą z licznych kurhanów Bielgowa.

A za nimi wciąż nowi, wysłannicy grobowi,
Bezimienni za sprawę szermierze.
Zeszli w bojach pół świata, a dziś śmierć i zatrata
I niepamięć w swe władztwo ich bierze.

Przez mrok idą i głuszę, w ran i bolu purpurze,
Żołnierzyki — a jest ich tak wielu.
Otwarły się mogiły — krwawe mary ożyły,
By w rocznicę stanąć do apelu.

Ja ich widzę w tej chwili, jakem widział gdy żyli,
Jakem widział w walk wirze, w dział grzmocie.
Dawne, dawne to dzieje — Za oknami wiatr
wieje,
Pieśń zawodzi o zmarłej tęsknocie.

Szumy do szyb przywarły — świat się jawi
umarły. —
Mnie wołają — słyszysz — przyjacielu?
Pójdę duchy ja z wami, jak dawnemi latami,
Czas i na mnie stanąć do apelu.

W I E L K A   W O J N A

Rok dziewięćset czternasty. Było-ci, wybuchła
wojna ludów i królów. Śmierć zbierać poczęła
swoją kośbę po polach. Pułk za pułkiem żęła
w bój, co był bezpowrotny. Wszelka litość zgłu-
chła

w skowycie dni szalonych. Purpurowe truchła
waliły się w kurhany. Śmierć pokosy rżnęła
— Przodownica — I szpony upiorne rozpięła
nad plonem pobojowisk — od żeru opuchła.

Tak ci było. Powiadam — my wszędzie naj-
pierwsi,
poślubieni zatracie swą ochotą hardą.
Na kule i na ciosy nastawiając piersi,

w głodzie znoju, w ran bolu swoją służbę
twardą
spełnialiśmy — pogrobni rycerze najszczersi,
na bój święty — za Polskę — idąc awangardą.

R O K I T N A.

Zgiełk — szum. — Gna tabun koni rozkiełznany,
Jak gromy lśnią wzniesionych szablic wstęgi,
A śmierci chochoł w rabaty przybrany
prowadzi szwadron przez burzanów łęgi.

Tam krew, — tam mord tam burzy huragany —
Krzyki zwycięstwa i konających jęki. —
Na szańcach bój — szaleńczy, opętany. —
Świst wrażych kul — i kling stalowych szczęki,

A potem noc — hen — na pobojowisku
został stos trupów rzucany w nieładzie...
— — — — — — — — — — —
Posiądź się synu bliżej przy ognisku

sen ci opowiem o rycerskiej szpadzie
co w krwi zmartwychwstał w dzień cichy, błękitny
tam — na okopach i wzgórzach Rokitny.

N A   W O Ł Y N I U.

1.

Pustka żałosna — piasczyste wydmiska,
Gdzie końskie ścierwa drogi znaczą ślady
I wron wrzaskliwych bezładne gromady,
Ciągnące z wojskiem na pobojowiska.

Bokami lasy — bagna i moczary,
Wsie popalone lub bez ludzi chaty.
Z za lasów dudnią przeciągle armaty,
Nocami niebo krwawią łun pożary.

I wszędzie jeno te strzeleckie doły,
Cmentarne krzyże, zgliszcza i popioły,
Co jako bitew szlak zostały krwawy.

Taka tu straszna samotność i głusza,
Że się w ich smutku zbłąkać może dusza...
Ten kraj tak niemy, beznadziejny, mgławy.

2.

Krajobraz smutny, pochmurny i szary —
Jałowe piarchy i pola ugorne,
Leśne ostępy, bezdroża upiorne,
Topiel zdradliwa i grząskie moczary.

Słota. —
Z nad bagien wznoszą się opary
Rzucając cienie dalekie, przestworne....
A w duszy wstają zadumy wieczorne,
W myślach się snują jakieś dziwne mary.

Deszcz pluszcze — drzewa gałęźmi szeleszczą
W rytm monotonny, w żałościwe gwary
Melodyą dziwną, tajemną, złowieszczą.

A poprzez pustkę wlecze się tęsknota
I pomrok ściele na lasy i błota,
Na ten krajobraz przesmutny i szary.

W ŚWIĄTYNI PAŃSKIEJ.

Ściana zwalona wybuchem granatów.
Kolumny przez pół ścięte zgruchotane.
Gruzy — ozdoby — mszały potargane,
Kwiaty z papieru i strzępy ornatów.

Z obrazów świętych oderwane płótno —
Wszystko leżało wśród pustych ołtarzów.
A wiatr zawodził przez szyby witrażów,
Jęcząc przeciągle, żałościwie, smutno.

Kościół zniszczony — trup okaleczały —
Zdeptana świętość. Dumny posąg boga
Runął z ołtarza kamiennego proga
I na posadzce roztrzaskał się cały.

Pereat mundus! O belkę pękniętą
Kawałek blachy raz poraz uderzał
Jakgdyby zegar wieczności odmierzał
Ludziom i bogom straszliwe memento.

POBOJOWISKO POD BIELGOWEM.

Pobojowisko. — Huragan złowrogi
Przez las się przebił. Drzewa ściął jak trzcinę.
Na polu zrytem — trupy leżą sine
I wiatrak stoi strzaskany u drogi.

Nie dawno jeszcze, a bój wrzał tu srogi,
Armaty biły, grzechot salw się pienił,
Ziemia się trzęsła, a piarch krwią czerwienił,
Szalały w koło pocisków pożogi.

Cisza i pomrok. Mgły się z bagien wloką
Czasem na ziemi jak próchno zaświeci
Straszliwym błyskiem szklane trupa oko.

Czasem gdzieś z dali jęk bolu zaleci
I kona w pustce. Wiatr drzewami rucha
Upiornym szumem.
A noc tuli głucha
Pobojowisko.

A L A R M.

Noc jasna. — Pogotowie. — Kompanie piechoty
Śpią w lesie na zielonej polany otoku.
— Pięść pod głowę, płaszcz z wierzchu, karabin przy boku. —
Srebrzą się w świetle nocy rozpięte namioty.

Wtem warknęły gdzieś z bliska salw długich grzechoty,
błysk szrapneli się rozpiął na krwawym obłoku.
Ktoś biegnie — Pośród śpiących zawadził w przeskoku.
»Hej! alarm! Za broń chwytać!« — Szykują się roty. —

Szum głuchy. — W las runęły piekielne chichoty. —
Na wschodzie trupia siność. Noc gaśnie. Świt — dnieje. —
Jęk palb karabinowych, armatnie łomoty

grzmią w jeden wściekły akord. Wichr się zer-
wał — wieje...
— «Maszerować» — w to piekło — w błyska-
wic zawroty,
gdzie w huczących okopach bój i śmierć sza-
leje.

B I T W A N Ó C N A.

Noc mroki czarne na pola rozwiała,
Głusza w nich czyha złowroga, jak zdrada.
Ta cisza burzę bliską zapowiada...
Cyt — trawa sucho pod wiatr zaszumiała.

Nagle — huk — wirgot. Uderzyły działa,
Tysiąc piorunów się wokół rozpada,
Skowyt — świst — łomot. Wściekła kanonada,
Aż od uderzeń ziemia drgnęła cała.

Grzechot. — To znagła ożyły strzelnice.
Salwa za salwą. Śmigają rakiety,
Jęczą pociski, płączą błyskawice.

A śmierć tajemne swe kreśli wersety
Błyskami gromów. — Krwią zaszły źrenice. —
Szaleństwo — orkan — hurra!
Na bagnety!

W OPUSZCZONYM OKOPIE.

Porwani szałem burzy wszyscy precz odbiegli,
Jeszcze z dali huk nadpływa w salw gwałtownych trzaskach.
A tu zostali jeno — na skrwawionych piaskach
Ci, co śmiercią rażeni dzisiaj w boju legli.

Zdobywcy i obrońcy pospołu tu leżą...
Twarze szare, zastygłe, chociaż w słońca blaskach,
Co pełga po tych strasznych męki ludzkiej maskach
Złotą plamą, z ran licznych krew spijając świeżą.

Świeczniki człowieczeństwa — rozłupane głowy,
Miazga ciał — to załoga zdobytego szańca
I ten krzyk ku niebiosom — krzyk krwi purpurowy,
Ściekającej z nasypów, jak ziarnka różańca
Szeptem modlitw tajemnych za krwawe męczeństwo
Tych, co dali swe życie, a wzięli zwycięstwo.

W ZIEMIANCE.

Przez małe szybki blask suje się złoty,
Jasną pieszczotą w mą ziemiankę wpada,
Na ciemnych ścianach swe smugi rozkłada
I bel sośnianych ozdabia wykroty.

Przez małe szybki blask suje się złoty,
Treść zadum cichych przegląda i bada,
O dniach, co przyjdą szeptem rozpowiada,
Sny budząc dawne marzenia, tęsknoty.

Zmilkły na chwile armatnie łoskoty,
Kul świst przeciągły nie jęczy po lesie,
Jeno zasłyszysz pokrzyki żórawie.

— Odzew daleki — i ptasząt świergoty,
Jeno bór gwarzy. — A szum pieśń mi niesie
Niedośpiewaną. O śmierci i sławie.

B I W A K.

»Broń w kozły« — odpoczynek — już płoną — ogniska,
To stanęła wśród lasu biwakiem piechota.
—Brzęk manierek, gwar rozmów, śpiewy i ochota,
A nad wszystkiem mgła mroczne rozpięła skrzydliska.

Żar bije. — Susz płomieniem wybucha i pryska.
Padła na drzew smętnice szkarłatna pozłota,
W przedziwny obraz wszystko składa się i mota,
Tajemne życie weszło w leśne uroczyska.

We mgle i blasku ogni żołnierzy sylwety,
Jak fantastyczne, senne snują się zwidziska.
Czasem zalśnią złowrogim migotem bagnety,

Czasem westchnie ktoś głucho. — A przeczuć myśl bliska
W słowach piosnek swe ślady znaczy i wyciska
»Że śmierć ich całuje — dziewczyno, a nie ty«.

NA POSTOJU.

Piję na zdrowie wszystkich i niczyje.
Dalej — koleją — Hej! gosposiu młoda
Usiądź tu przy nas. Krew przecież nie woda,
Raz się umiera i raz tylko żyje.

Próżno się twarz twa za fartuszkiem kryje,
Wargi twe krasne, jak leśna jagoda.
Zmarnować chwilki wypoczynku szkoda,
Kocham — i do dna twoje zdrowie piję.

Gdzież już z lękliwym umykasz pośpiechem?
Daj ust! — uściskaj. Wszak uścisk nie grze-
chem,
Nie takie znowu z nas straszne są chłopy.

Winem, pieszczotą niech troski zagłuszę,
— Jutro iść mamy zdobywać okopy —
Lecz dzisiaj sobie rozraduję duszę.

W NOC WIOSENNĄ.

p. W. D.

Na okół cisza kojąca, półsenna.
Zmierzch swe bajeczne rozsnuwa miraże,
Zaduma ludzkie przeinacza twarze,
A pod jej władzą pryska moc kamienna

Dnia powszedniego. I cała Gehenna
Bólu gdzieś ginie. Srebrne wirydarze
Gwiazd lśnią nademnę. Głowę wsparłszy —
marzę.
Na okół cisza. — Noc jasna, wiosenna.

Powiędłych wspomnień omdlałe gawoty
Płyną — skarg cichych stłumione westchnie-
nia. —
Szepty przecichej, żałobnej tęsknoty

Na pierś się kładą, na zakrzepłe blizny,
Niosąc serdeczne, ciche pozdrowienia
I wieści dobre z dalekiej ojczyzny.

NAD MOGIŁAMI.

NAD MOGIŁAMI POLEGŁYCH.

(Chorały wichrów jesiennych).

1.

Nad mogiłami wicher wieje,
W zeschłych konarach smętnie płacze,
I szepcze grobom dawne dzieje,
Wspomina zmarłe sny tułacze.

Ponad cmentarzem dmie wichrzyca,
Szumiąc ponurych skarg chorały.
Wśród krajów kroczy śmierć — siostrzyca,
Ścieląc na groby całun biały.

2.

Kroczy śmierć — siostra ukoicielka
I zbiera bólów zastygłych żale.
W nicości giną ból, nędza wszelka,
W nicości toną utrapień fale.

Młodzieńczych marzeń wiara skonała,
Ułud czar złoty groby pokryły.
Cisza nad łanem płaszcz swój rozwiała,
Anioł milczenia zszedł na mogiły.

GROBY BEZIMIENNE.

Smutne groby bez nazwiska,
Nad którymi krzyż połyska,
Z białej brzozy uciosany
Ten ubogi, zapomniany
Krzyż.

Innym laury, innym sława,
A wam tylko dola krwawa,
A wam tylko mrok mogiły,
Na mogiłach ten pochyły
Krzyż.

Innym szczęście, innym życie
I o nowych lotach śnicie,
A wam tylko śpiew ptaszyny,
I ubogi ten z brzeziny
Krzyż.

Przyjdą takie czasy może,
Że wam piersi pług rozorze,
I że w pruchno się rozsuje
Ten, co przy was dziś wartuje
Krzyż.

A słoneczną, złotą wiosną
Łanem groby wam porosną.
Nowe życie – nowe plony.
Waszych trudów dopełniony
Krzyż.

Na tem polu, na tym łanie
Z waszych siewów żniwo wstanie.
A za plony — na podziękę —
Chłop postawi Bożą-Mękę
Krzyż.

I przejdziecie bezpotomni.
Czas odbieży, świat zapomni.
Już nie dla was zórz świtanie,
Jeno ten na zżętym łanie
Krzyż.

CICHA ŚMIERĆ.

Kochał on kwiaty,
I o gwiazdach marzył.....
A teraz leży z bladą dziecka twarzą.
Ponad nim gwiazdy cichą błyszczą strażą,
Krążąc po smutnych szafirach niebiosów.
Wszak o nich marzył...
A teraz leży.
Chylą się k'niemu pełne główki kłosów,
I wiotkie kwiatów łodygi szeleszczą,
Płatków uściskiem miłośnie go pieszczą,
Wszak on je kochał.
A teraz leży.
Na piersi wpięta wątła, polna róża.
Mundur rozdarty – rana – krwi kałuża,
Gwiazdy się w krwi tej rubinem zwierciedlą.
Wszak o nich marzył.
A teraz leży....

Blady i cichy pod samotną jedlą,
A w koło kwiatów ciągną się kobierce,
Wśród nich w mogile spocznie młode serce,
Co je kochało.
Poległ żołnierzyk.
I zamiast ojca i płaczącej matki
Do snu go ciche otuliły kwiatki.
Gwiazd mu promienie zawarły powieki,
Wszak o nich marzył.
A teraz leży.
Z góry dolata gawot gwiazd daleki
I kwiatów łkania budzi żałościwe,
Że im to serce wrócono nieżywe,
Co je kochało.

ROZDZIOBIĄ NAS KRUKI, WRONY...

Z Karpat — aż po Dniestru szlaki,
Z Węgier — hen — po Dzikie pola
Wiodła nasze białe znaki
Mnogich bitew krwawa dola.

W krwi i ogniu chrzest my brali,
W huku armat w walki wirze.
Tam — przed nami świat się pali,
A za nami mogił krzyże.

Wywłaszczeni i bezdomni,
Losom zdani swym tułacze.
Prędko o nas świat zapomni,
Nad kurhanem kruk zakracze.

A gdy przyjdzie ginąć w polu
Wiatr rekwije nam zaśpiewa
— Tylu trudu, krwi i bolu —
Nad grobami szumią drzewa.

Nie będą nam bić we dzwony,
Ni w grób ronić łez żałości.
Rozdziobią nas kruki, wrony,
Deszcz wybieli nasze kości.

Przyszli..... przeszli. Jak sen krwawy
Przez serc wielkich bicie śniony.
Wiatr poszarpie wieńce sławy,
Rozdziobią nas kruki, wrony.

CMENTARZ W RARAŃCZY.

Cmentarz wiejski — świeże groby,
Porósł na nich krzyżów las.
Na kurhany kir żałoby
Pada w smutnych zmierzchów czas.

Tyle mogił, krwawe plony,
Dni ostatnich hojny siew.
Cisza — pustka — bój skończony...
Słychać tęskny poszum drzew.

Znój przepalił serc tęsknoty,
Wiatr rozegnał marzeń sny,
Idzie jesień — burza — słoty,
Lśnią na krzyżach deszczu łzy.

BOHATEROM POLEGŁYM POD BIELGOWEM.

I legliście na pustym ugorze
Poślubieńcy śmierci i zatraty,
W takiej cichej, ofiarnej pokorze,
Jeno w krwi swej przybrani szkarłaty. —
Ni was jasne nie żegnały zorze,
Ni pod głowę nie kładły się kwiaty,
Jeno niema, sieroca tęsknota,
Szara głusza i jesienna słota
I to krwawe, stratowane pole.
Jeno grób wspólny wykopano
I na oczy piasku nasypano,
Na te oczy płomienne, sokole.

Wiatr zarówna, rozsieje mogiły
I dróg waszych ślad ciężki a krwawy,
Co was przed się długo prowadziły
Do zwycięstwa, swobody, do sławy. —

Ziemia tutaj jałowa, bez siły
Nie porodzi ni ziela, ni trawy,
Nie zaszumią nad głową wam drzewa,
Ni w tej pustce ptasze nie zaśpiewa,
Ni tu kroki nie zbłądzą człowieka.

Jeno noc wam użali się ciemna
I ta cisza przesmutna, tajemna,
Co po mroku skądś płynie zdaleka.

Lecz choć grobów waszych ślad zatarty,
To zostanie po was baśń zaklęta,
Pamięć głucha, uroczysta, święta,
I krwią dziejów zapisane karty.

N A D   G R O B E M

PODPOR. E. SZALITA.

Na dalekiej, kresowej rubieży
W cichym grobie pochowany leży,
Wicher szumi nad szarą mogiłą,

Lament cichy — żałobnych pacierzy
Za poległych wśród walki rycerzy,
Którym słońce w krwi wczoraj wschodziło.

Szumi wicher — gnie sosen chojary,
Smutkiem głuchym, głębokim bezmiary,
Zawodzeniem żałościwem, chorem...

...Gdzieś... los łamie zdobyczne sztandary
...Gdzieś... śmierć kosi serdeczne ofiary...
— Słońce gaśnie nad pustym ugorem.

A mrok pełza czarny, nieprzejrzany,
Sen kamienny, grobowy, trumniany
Świat w swe władztwo zagarnia okrutne.

W mroku wicher się rzuca opętany
W pola głuche, na śpiące kurhany,
Na te groby tak ciche i smutne.

SZLAKIEM POBOJOWISK.

Lecą kruki i wrony nad wołyńskim borem,
Lecą kruki i wrony nad szarym ugorem.
Zlatują czarną chmurą i żałośnie kraczą,
Nad żołnierską krwawicą, nad dolą tułaczą.

Na pole lecą zryte — ale nie pługami
I zasiane szeroko — ale nie kwiatami.
Żelazo ziemię rwało, trupy ją ścieliły,
Że porosły daleko krzyże, a mogiły.

Że porosły kurhany, jak przydrożne znaki,
Znacząc licznych pochodów i walk licznych szlaki.
Przez te lasy i bory, piarchów jałowizny
Wędruje żołnierz polski do swojej ojczyzny.

Wędruje dnie i lata, a krwią drogi mości,
By jeno zaświtała jutrzenka wolności.

I szumią jemu wichry: wielkieć twoje dzieła,
Nie daremna ofiara. »Jeszcze nie zginęła«.

I szumią jemu wichry, jak harfa eolska:
To z krwi twojej i trudów zmatwychwstaje
Polska.

TYM, KTÓRZY ODESZLI...

I poszli promienni
a działa im grały,
sztandary szumiały
wzniesione.

I poszli w bój krwawy,
a słońce im słało
pod stopy swe blaski
czerwone.

I poszli zuchwali,
by deptać pioruny
i kiełzać wichury
szalone,

A skrzydła im rosły,
gdy szli tak zwycięscy
w orkannym, wichrowym
pochodzie.

I nimby błyskawic
oplotły ich czoła,
a ziemia się ryła
w czeluście.

— — — — — — —

Aż weszli w mrok wielki,
w splot stali, kul grady,
w kurzawę huczących
pocisków.

— — — — — — —

Już znikli — tam burza —
Ryk — zamęt — zmaganie,
tam biją mieczyska
tytanów.

— — — — — — —

Wracają — nie liczni,
zczerniali, skrwawieni,
a oczy błyszczące
rozpaczą.

Wracają — a cisza
na skronie się kładzie
i zmierzchu pieszczota
przesmutna.

Las gwarzy — bór szumi,
a szepty kojące
do piersi się tulą
dyszących.

Wracają — posępni
w czół hardych schyleniu
a serca łomocą
od buntu.

— — — — — — —

Odeszli — a głusza
za niemi się wlokła
i ślady ich krwawe
ścierała.

Gdzieś w pustce się zrywał
jęk straszny agonii
i konał wśród nocy
bez echa.

Odeszli — za niemi
las krzyżów porastał,
zakwitły na polach
mogiły.

Odeszli — na grobach
przysiadła tęsknota
i szepcze o przyszłych
odwetach.

Odeszli — noc gwarzy
o krwawej ofierze.
Z jej siewu czas przyjdzie
żniw innych.

Odeszli — lecz drzemią
w mogiłach pioruny,
co kiedyś orkanem
wybuchną.

I pożar rozniecą
i burzę rozwichrzą
i wydrą zwycięstwo
ostatnie.

OSTATNIE ŻYCZENIE.

A gdy na zawsze już zamknę powieki,
gdy śmierć w swe zimne, w swe kojące dłonie
ujmie uściskiem me stygnące skronie,
a życie w bezkres uleci daleki,
to mi wykopcie mogiłę sierocą
na łasze piasku, gdzie sosn parę rośnie,
które jesienną, rozełkaną nocą
szumią tak smutno, głucho i żałośnie.
To mi wykopcie grób mały, ubogi,
szary, jak szara ta ziemia ugorna,
w pustce mokradeł, zdaleka od drogi,
gdzie zawsze cisza panuje wieczorna.
Gdzie jeno mgły się snują od bagniska
i z drzew się sączy jak łzy — szeptem —
słota,
gdzie nigdy słońce uśmiechem nie błyska
i nigdy żadna nie zbłądzi tęsknota.
Gdzie wiatr zawodzi kołysanki senne,
a sny nachodzą ciche i kamienne.

P I O S E N K I.

ŚWIĘTA DROGA.

I wyszliśmy w noc jesienną
Na ten krwawy bój,
Grał melodyę tęskną, senną
Wichrze, poszum twój.

I poszliśmy w noc przesmutną
Hen — w nieznany świat.
Siać po polach krew rozrzutną,
Złotych tęsknot kwiat.

I poszliśmy bezpamiętni
Na mękę, na znój.
W młodych sercach życie tętni,
W głowie marzeń rój.

Przejdą wichry i zawieje,
Przejdzie mroczny czas,
I nadzieja zajaśnieje,
Lecz już nie dla nas.

Nie dla siebie my walczyli,
I nie o swój byt.
Lecz, by prysnął czar mogili,
A zabłysnął świt.

By zabłysnął on dla świata,
Co dziś grzebie nas,
By wolności pieśń skrzydlata
Wstała w sercu mas.

P O Ż E G N A N I E.

W. D.

Szybko chwile nam płyną — pożegnam cię dzie-
wczyno,
droga moja daleka i długa.
W broni rozbrzmiał świat chrzęście — za mną
radość i szczęście,
a przedemną ta noc i szaruga!

Niech twą rękę uścisnę, pocałunek wycisnę
przed odjazdem gorący, ostatni,
Wspomnij czasem ty o mnie, bom cię kochał
ogromnie,
teraz idę w żar walki zatratni.

Widzisz zawsze tak bywa — wojna, krwawe to
żniwa,
śmierć tam kośbę odprawia okrutną,
Rosną z kośby tej groby, ciche wstają żałoby;
tak mi czegoś jest smutno... tak smutno.

Może wrócę do Ciebie po odbytej potrzebie
i swą miłość odniosę żarliwą...
Może — zginę wśród bitwy — to zmów za mnie modlitwy
i zapomnij. Bądź zawsze szczęśliwą.

NA KWATERZE.

Graj Kolego! graj,
naszą nutę graj.
Hen — po polach wiatr zawodzi,
co po smutkach, wszak my młodzi,
wieczny młodym maj.
Niech tam wicher nam rozwieje,
wszystkie nasze sny, nadzieje
Graj Kolego! graj.

Graj Kolego! hej!
siłę w ręku miej.
Co tam znaczą żale, płacze,
co tam warte łzy tułacze
Śmiej się bracie, śmiej!
Pójdziem razem na mogiły,
grześć sny, co się nie spełniły
graj wesoło! hej!

Skąd ta żałość twa
cicha w oku łza?
Nie znasz, że to innych tonów,
li te zgrzyty, jęki dzwonów,
smutna taka gra,
Strzaskaj skrzypki, niech przepadną,
Kiedy łzy nam z serca kradną,
smutna taka gra.

Grajże hucznie, graj!
stare piosnki graj!
Co żar niecą, we krwi palą
wielkich wspomnień wielką falą,
mocą dawnych burz.
Co to? struna nagle pękła,
nuta zgrzytem groźnym jękła.
Przestań! przestań już!

C O M I T A M.

Nad czem dumać? — próżne śnicie,
gorzki złudnych marzeń kłam.
Jutro — jutrem, śmierć czy życie,
dzisiaj nasze — co mi tam.

Przyjdzie jutro ledz na polu,
na szkarłacie krwawych plam,
śmierć nie straszna, gdy bez bolu
reszta głupstwo — co mi tam.

Precz ze smutkiem — w górę szklanki,
jutro raport kulom zdam
Pije zdrowie swej kochanki,
— toast śmierci — co mi tam.

Zagraj bracie — pieśń wesoła
jakoś skrzepi serca nam,
był — ktoś leci — »za broń« woła —
pohulamy — co mi tam.

IDZIE WIOSNA.

Tak mi dusza czegoś rośnie,
Serce raźniej drga...
Sny wracają, sny o wiośnie,
Co radością gra i życiem,
Co radością gra.

Przejdą burze, przejdą burze,
Dni żałobnych kir.
Znów zakwitną w sadach róże,
Znów zakwitnie mir, a szczęście
Znów zakwitnie mir.

W zórz świtaniu idzie wiosna,
Idą wielkie dnie.
Jawą wstanie baśń radosna
Wymarzona w śnie, zadumach,
Wymarzona w śnie.

Serce bije mi rozgłośnie,
Jak spiżowy dzwon!
»Idzie wiosna« — a po wiośnie
Zbierać będziem plon lat długich,
Święty, pełny plon.

Za złocony serc tęsknotą
Ten o wiośnie śpiew,
Życie dajem dziś z ochotą
I krwi naszej siew — o wiosno!
I krwi naszej siew.

P O E T O M.

Cenę żywota śmierć tylko odmierza,
Wartość słów pięknych czyny, które wzniecą.
Choć pieśni wasze, jak meteor świecą,
Choć nuta piosnki tak cudnie nam zwierza
Jakie poszepty serce w sobie chowa —
To wszystko jednak tylko słowa, słowa.

Pieśń dzisiaj winna mieć głos piorunowy,
Jak ongiś dumny odzew Tyrteusza,
Aby z jej mocy silną wstała dusza
Targając w strzępy niewoli okowy.
A w pieśniach waszych choć forma ich nowa
Są same stare, przebrzmiałe już słowa.

Dość już tych pieśni pieszczących nam ucho,
Których robótka rzeźbiona, perłowa
Ma dla nas tylko blichtr pustego słowa.
Dziś gdy k'nam burze gnają zawieruchą,
Idziemy spłacać dług krwawym legendom,
A pieśnią naszą, czyny nasze będą.

Z POLA BITWY

LISTY.

WSPOMINAM JA WAS...

Ojcu i Matce.

— — — — — — — — — —

Wspominam ja was często drodzy moi
i biegnę myślą stęsknioną za wami,
Ku chatce białej, co w ogródku stoi,
wśród krzaków róży, pomiędzy drzewami,
co się w słonecznym wygrzewają blasku.
Wszystko to widzę jakby na obrazku.

Czasem o zmierzchu ku zachodniej stronie
poglądam smutno! Hen — w bezkresne dale,
kędy świat cały w łunie krwawej płonie
słonecznej zorzy. — Wtedy dziwne żale
budzą się w sercu, a rzewne wspomnienia
wskrzeszają czary snów, cudne marzenia.

Wizyj świat jasny, taki ukochany,
W widzeniach jeno jeszcze żywy, złoty,
przez jawę życia dawno pogrzebany —
O serce! biedne serce! o tęsknoty,

płynące smutnie, jak ptaszęca nuta,
czemuś radosna i przedziwnie luta.

A myśl tułaczka wieczna, bez wytchnienia
snuje się cicho nad szare ugory,
szkarpy jałowców, nad zwały kamienia,
górskie roztocze i szumiące bory.
Aż tam dobiegnie, skąd przed wielu dniami
Wyszła — w łez rosie — i klęknie przed
wami.

Chciałbym ja do was powrócić wiosenką,
gdy drzewa w kwiatów rozpachną powo-
dzi. —
Do progu przypaść, powitać piosenką,
pytać o zdrowie, jak wam życie schodzi
i gwarzyć długo. — Chciałbym ruszyć w
drogę
daleką do was —
Cóż kiedy nie mogę. —

WY SIĘ MNIE WCIĄŻ PYTACIE...

(Janowi Szczęsnemu Płatkowskiemu).

Wy się mnie wciąż pytacie, kiedy do was wrócę,
Kiedy w dom rodzicielski nareszcie zawitam,
broń rdzawą w kąt odłożę, siny mundur zrzucę,
by życie zacząć dawne. A ja się was pytam,
czyście widzieli kiedy, by ptaki wracały
do gniazd swoich z wyrajów, nim przejdą nawały

orkanów, wichrzyc, burz! U was jeszcze nie wiosna,
ni się z uśpienia życie nie zbudziło młode,
ni świtań nie nadeszła godzina radosna.
Bym jak ptak do gniezdziska w ojcowską zagrodę
wrócił i kij tułaczy rzuciwszy pod progi
przepomniał trud miniony i przebyte drogi.

Daleko jeszcze przyjdzie mnie tutaj wędrować
i mnogie, niezliczone podejmować trudy,
aby móc kiedyś potem swe kości pochować
na cmentarzysku starem, w czarnoziemu grudy,
wśród mogił dziadów, braci, pod drzewem brzoziny,
i aby snu mi dawne nie kłóciły winy.

Wiele przed nami pracy i wielkie zadanie,
które spełnić musimy, choćby przyszło zginąć
w walce, jak kosiarzowi na koszonym łanie.
Ale z tą wiarą silną, że nie może minąć
darmo nasza ofiara. Choć krwi spłynie wiele,
ale tej krwi przelanej wstać muszą mściciele.

Wierzę, że choć dziś mroki cały świat zasnuły,
a krzywda władzę dzierży, jednak prysnąć muszą
kajdany tej przemocy, co nam życie skuły
hańbą, rozpaczą, smutkiem i bólów katuszą.
Wierzę, że się nam trudów ziści cel mozolny
i że na wolnej ziemi wstanie człowiek wolny.

A KIEDY LIPY ZAKWITNĄ.

(Wandzi D.).

A kiedy lipy zakwitną na naszej starej ulicy,
kiedy od bruków zczerniałych jasność odbije się złota,
Ty tam już może powrócisz, a mnie tam jeszcze nie będzie,
lecz będzie dusza ma z tobą, mój smutek i tęsknota.

A kiedy lipy zakwitną na naszej starej ulicy,
wśród rozłożystych kasztanów pieśń swą zanucą ptaszęta,
ty tam już może powrócisz, a mnie tam jeszcze nie będzie,
lecz myśl ma będzie przy tobie. O cudna moja! — o święta!

A kiedy lipy zakwitną na naszej starej ulicy
i najdzie chwila słoneczna, chwila ukojeń jedyna,
ty tam już może powrócisz, lecz mnie tam pewno nie będzie,
Powrotu mego daleka, daleka jeszcze godzina.

L I S T.

W. D.

Wołają — kończyć muszę list,
spowiedź tajemnych serca drżeń,
wokoło walka — huk i świst...
może ostatni to mój dzień.

Spieszno — czas nagli — zamęt ten —
Czyż się nie zejdziem nigdy już?
— — — — — — — — —
Była raz wiosna — złoty sen
i domek biały, krzaki róż...

...Zmierzch srebrnych świateł tkany mgłą,
upajający zapach bzów...
Dziś — jesień — słota — wiatry dmą.
Pieśni o szczęściu brakło słów.

Wspomnienie — granat nasyp zdarł — —
Jęk — — krew — — żegnajcie cudne sny —
To wiosna — miłość — marzeń czar —
Kochałem — kocham — moja ty!

Przez życia ból, przez tęsknot łzy —
— Ten straszny widok krwawych łon —
Czas idzie mój — huczący, zły,
Umiłowana aż po zgon
Bywaj mi zdrowa.

SPIS RZECZY.

OPOWIEŚCI:

NAD MOGIŁAMI:

PIOSENKI:

Z POLA BITWY — LISTY: